

Nie myślałem, że OBALAM SYSTEM

Dziennikarz. Pisarz. Autor filmów dokumentalnych i scenariuszy filmowych, m.in. do serialu „Złotopolscy”. Od połowy lat 70. związany z antykomunistyczną konspiracją. Pomysłodawca, założyciel i redaktor naczelny jednego z najbardziej poczytnych tytułów podziemnej prasy – „Tygodnika Wojennego”. Za swoją działalność podziemną **Jan Strękowski** został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

| Mateusz Wyrwich |

Zapytany, skąd czerpał wzorce swojej antykomunistycznej postawy, mówi, że od rodziny, sąsiadów oraz z Radia Wolna Europa, słuchanego w wioskach Kurpi i Podlasia, gdzie mieszkał w dzieciństwie.

Urodził się na Kurpiach i tam spędził pierwsze osiem lat życia. W Puszczy Zielonej, w parafii Le-man. Ojciec pochodził z miejscowości Strękowa Góra na Podlasiu, skąd wywodzili się Strękowscy. Mama urodziła się na Kurpiach. Oboje z żoną byli nauczycielami.

Ojciec brał udział w kampanii wrześniowej, na froncie z Sowietami. Cudem uniknął Katynia. Rodzice w czasie wojny prowadzili tajne nauczanie. Mama, młodsza o prawie

10 lat, uczyła w młodszych klasach szkoły powszechnej i jednocześnie sama uczęszczała do tajnego gimnazjum. Po wojnie oboje uczyli w maleńkich szkołach czteroklasowych. Nie należeli do PZPR. Mamie proponowano kilka razy kierownictwo dużych szkół, jednak pod warunkiem że się tam zapisze. Bracia mamy byli w AK, a po wojnie dalej pozostawali w podziemiu, co dla jednego z nich skończyło się ośmioma latami więzienia.

– Rodzice żyli poza systemem – podkreśla syn. – Nie mieliśmy domu, tylko służbowe mieszkania. Ale żyjąc na wsi, nauczyłem się, jak zaprząć konie i pokryć dach słomą. U stryja księdza, u którego mieszkałem przez kilka lat, kiedy mama

ciężko chorowała, pasłem krowy. To mnie uczyło życia.

Jaś bardzo wcześnie poznał alfabet i znakomicie radził sobie z czytaniem. W pierwszych klasach powszechniaka miał już za sobą lektury obowiązujące w szkole podstawowej. Czytał, co mu wpadło w ręce. W czwartej klasie podstawówki przeczytał „Czarodziejską górę” Manna. Kartezjusza. – Ile pojąłem z tych lektur, to druga sprawa – przyznaje po latach.

Nie miały wpływ na przyszłego pisarza wywarli księża, bracia ojca. Jeden z nich, Jan, był długoletnim proboszczem na Podlasiu. Drugi, Tadeusz, wikarym praskiej parafii pw. św. Michała Archanioła i św. Floria-na Męczennika. Poliglota, biegle >



posługiwał się ośmioma językami. To pewnie od niego młodzieniec Jan przejął chęć poznawania języków. Dziś porozumiewa się kilkoma.

Polityka młodego Strękowskiego nie ciągnęła, choć mając czternaście lat, pojechał na szosę Białystok-Warszawa, by obserwować „zwycięski” marsz Sowietów na Czechosłowację. Dowiedział się

kolegów, którzy wpiszą się w najnowszą historię Polski. Na swoim roku ma m.in. Andrzeja Urbańskiego, Grzegorza Godlewskiego czy – dopiero co ponownie przyjętych, a wyrzuconych z uniwersytetu w 1968 roku – Marka Karpińskiego, poetę Aleksandra Wirpszę, znanego jako Leszek Szaruga, czy Krzysztofa Turalskiego.

liśmy jakoś wyjść z komunizmu. W pewnym momencie zaczęliśmy kombinować, by zrobić coś praktycznego. I ten Związek Sowiecki obalić. Ale jak? Ktoś powiedział: przyjeżdżają ze Związku Sowieckiego do Polski „pociągi przyjaźni”. Będziemy tam chodzić i agitować Rosjan przeciwko Związkowi Sowieckiemu. I zaczęliśmy to robić. Pamiętam jedno takie zdarzenie, ale to chyba przyjechali Gruzini albo Ukraińcy, i myśmy tych biedaków, którzy mieli jeszcze gorzej niż my, próbowali namawiać do obalenia Związku Radzieckiego. Oczywiście bez efektów – śmieje się na to wspomnienie Jan Strękowski. – W pewnym momencie, był chyba 1975 rok, jeden z moich kolegów z polonistyki wymyślił, że system trzeba rozwalać od środka. W związku z tym to my musimy zacząć jeździć do ZSRS. Ale znów: Jak? Powinniśmy się wszyscy zapisać do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i „pociągami przyjaźni” jeździć do Związku Radzieckiego.

Dla mnie TPPR to była płachta na byka. I przestałem na te spotkania przychodzić.

Osobą młodego studenta zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa. Usiłowano skłonić go do współpracy. Był początek 1976 roku i pisanie listów protestacyjnych przez grupy intelektualistów w sprawie zmian w konstytucji, do której władze

PRL wpisały przyjaźń z ZSRS. To był impuls dla Strękowskiego. Od tego momentu wiadomo było, że nie da się stać z boku. Trze-

PIERWSZY KONFLIKT Z SYSTEMEM MIAŁ W SZKOLE ŚREDNIEJ. ODMÓWIŁ PUBLICZNIE PÓJŚCIA NA PIERWSZOMAJOWY POCHÓD.

o tym wydarzeniu z RWE – które grzmiało we wsi, kiedy się coś politycznego działo w Polsce lub na świecie – podkreśla Strękowski.

Dopiero w 1969 roku zobaczył pierwszego działacza PZPR. Był nim wicedyrektor zambrowskiego liceum, gdzie rozpoczął kolejny etap nauki. Pierwszy konflikt z systemem miał właśnie w szkole średniej. Odmówił publicznie pójścia na pierwszomajowy pochód. Był już wtedy w klasie maturalnej i groziło mu za to wyrzucenie ze szkoły. Skończyło się na obniżeniu oceny z języka polskiego, z którego był jednym z najlepszych w szkole. Kiedy zdawał na polonistykę w 1973 roku, egzaminujący byli zdziwieni, że „czwórkowy” uczeń jest tak znakomicie przygotowany do egzaminów.

Studia na Uniwersytecie Warszawskim były szkołą nie tylko profesjonalizmu zawodowego, ale też politycznej dojrzałości. Tu poznał młodych opozycjonistów, z którymi przyjdzie mu prowadzić działalność polityczną po roku 1989. Spotyka

– W mojej grupie był Rysiek Holzer. Dzięki jego ojcu, profesorowi historii, czytałem „Kulturę” paryską, którą przywoził z Niemiec, jeżdżąc tam na wykłady. Mogłem poznawać zakazaną przez komunistów polską twórczość emigracyjną. Holzer załatwił nam też wejście do Instytutu Badań Literackich, gdzie miałem dostęp do zakazanej literatury – opowiada Jan Strękowski.

W połowie lat 70. wspólnie z kolegami zorganizowali niezależne koło edukacyjne.

– Rozmawialiśmy o historii, polityce, ale też o Marksie, trockistach. Szukając po omacku, chcie-



Chciałem po prostu coś zrobić. Wiedziałem o strasznie pobitych ludziach w Radomiu. Spotykałem się z siostrą człowieka, który dostał 10 lat więzienia za udział w demonstracjach. To była wystarczająca motywacja

JAN STRĘKOWSKI

ba coś robić. Jakoś się sprzeciwić. Strękowski zanotował dokładnie słowa esbeka, który namawiał go do współpracy. Postanowił przerzucić tekst do RWE. Nie miał jednak żadnych kontaktów. Stąd wyjazd do NRD, gdzie można było pojechać na dowód osobisty. Tam starał się dowiedzieć, jak to zrobić. Ale kiedy wrócił, okazało się to niepotrzebne. Był już KOR, były też kontakty. Strękowski zaangażował się w KOR, a tekst pt. „Choróbka” opublikował w podziemnym „Pulsie”, czytał go też na spotkaniu w słynnym Salonie Walendowskich. Monodram trafił też na łamy RWE.

Demonstracje w Radomiu i Ursusie w czerwcu 1976 roku oraz drastyczne represje komunistów wobec ich uczestników sprawiły, że w pomoc prześladowanym zaangażowali się młodzi ludzie. W tym Strękowski, który wcześniej podpisał list w obronie represjonowanych. Jeździł z pomocą do Radomia i na Śląsk, kontaktował się z adwokatami wspierającymi prześladowanych. Wtedy też rozpoczął współpracę z „Biuletynem Informacyjnym” KOR, do redakcji którego trafił w 1979 roku.

– Nie myślałem, że obalam system – podkreśla. – Chciałem po prostu coś zrobić. Wiedziałem o strasznie pobitych ludziach w Radomiu. Spotykałem się z siostrą człowieka, który dostał 10 lat więzienia za udział w demonstracjach. To była wystarczająca motywacja.

Niebawem Strękowski zaangażował się w kilka innych inicjatyw konspiracyjnych. Między innymi z Ewą Nawój, która wkrótce została jego żoną. W swoim niewielkim mieszkanku w Zalesiu Dolnym drukowali dla „Nowej 2” broszury Towarzystwa Kursów Naukowych. Współpracował też z podziemnym pismem „Robotnik”. Bezpieka się nim interesowała, ale nie było

to specjalnie groźne. Pojedyncze zatrzymania, wyrzucenie z pracy tuż przed Sierpniem. To była wkalkulowana cena za to, co robił. Decyzją SB Strękowski nie został przyjęty na studia doktoranckie ani w Instytucie Badań Literackich PAN, ani na Uniwersytecie Warszawskim – mimo zdanych bardzo dobrze egzaminów, czego możemy dowiedzieć się z dokumentów zachowanych w IPN. Podobnie było ze studiami scenariuszowymi w łódzkiej PW-STiF. Zdał, ale nie został przyjęty. Również z odwołania. Dopiero kiedy po Sierpniu ’80 zmieniono rektora, partyjnego aparaczyka Stanisława Kuszewskiego, po kolejnym odwołaniu został przyjęty do łódzkiej filmówki. Studiował trzy semestry. Jednak kiedy w stanie wojennym ukrywał się poszukiwany „listem gończym”, został z uczelni zwolniony za nieobecność.

W 1980 roku Ewa Nawój i Jan Strękowski zaangażowali się w działalność w NSZZ „Solidarność”.

DECYZJĄ SB STRĘKOWSKI NIE ZOSTAŁ PRZYJĘTY NA STUDIA DOKTORANCKIE ANI W INSTYTUCIE BADAŃ LITERACKICH PAN, ANI NA UW – MIMO ZDANYCH BARDZO DOBRZE EGZAMINÓW.

Należeli m.in. do władz krajowych sekcji pracowników domów kultury. Strękowski pracował w Agencji Prasowej Solidarności (AS), skąd po wprowadzeniu stanu wojennego został zwolniony dyscyplinarnie przez komisarza wojskowego za niezgłoszenie się do pracy. A nie mógł się zgłosić, bo się ukrywał.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Strękowski z kolegą z KOR Piotrem Stańczykiem przygotowali kilka ulotek. Wkrótce wraz z grupą znajomych założył „Tygodnik Wojenny”. Udało mu się przy pomocy przyjaciela ze studiów Wita Mularczyka odnaleźć tych kolegów, którzy pozostali na powierzchni. Z częścią z nich, jak Piotrem Bigosiem, Holzerem czy Stańczykiem, współpracował w czasach KOR. Dwaj ostatni po 1980 roku byli w redakcji „Tygodnika Solidarność”. Wielu znał z Solidarności z domów kultury. Resztę stanowili ludzie na niewielką skalę zaangażowani w działalność związku: Waldemar Baraniewski, Włodzimierz Cichomski, Piotr Szubert. Te kilka osób będzie w przyszłości stanowiło trzon „Tygodnika Wojennego”. Janek początkowo myślał o kontynuowaniu wydawania „AS”-a. Zrezygnował z powodu problemów z dotarciem do ukrywających się innych jego redaktorów. Wtedy zaproponował

powołanie własnego pisma – tygodnika, bo ten cykl wydał mu się możliwy do utrzymania w warunkach stanu wojennego. Brakowało jednak... tytułu. Ewa Nawój zaproponowała, że skoro jest stan wojenny, to niech będzie – „Wojenny”. Pierwszy, podwójny numer pisma ukazał się z datą 7 stycznia. Była to data >

dla bezpieczeństwa, bo drukowano go... w noc sylwestrową. Ostatni, z numerem 105, ukazał się w końcu marca 1985 roku. Największy szacowany nakład wynosił ponad 40 tysięcy. Ty-

akredytowani podczas wręczania Nagrody Nobla przewodniczącemu NSZZ „Solidarność” Lechowi Wałęsie. Służba Bezpieczeństwa kilkakrotnie „była” blisko redakcji „TW”.

z żoną zajęli się też zdobywaniem pieniędzy i sprzętu dla radia oraz pism i struktur, jak „PWA”, „Biuletyn Łódzki” czy „Wola”. W tym celu wielokrotnie jeździli za granicę. Organizowali też nielegalne wizyty w Polsce zagranicznym związkowcom.

W 1989 roku Strękowski znalazł się w zespole Radia i TV, który przygotowywał audycje wyborcze dla Solidarności. Jednak we wrześniu, gdy stało się jasne, że zostają tam ci sami ludzie, którzy cenzurowali przed chwilą jego audycje, wycofał się ze współpracy z Polskim Radiem. W wolnym kraju zajął się pracą dziennikarską. Pisarstwem i realizacją filmów dokumentalnych.

Dziś Jan Strękowski mówi, że najważniejszy dla niego był KOR. Tam zrozumiał, że nie ma co narzekać. Trzeba robić to, co jest możliwe. „Tygodnik Wojenny” był tylko jednym z etapów tego, co wtedy się zaczęło.

W kwestii tego, co stało się po upadku PRL, uważa, że można było robić wszystko uczciwiej i spr-

W 1980 ROKU EWA NAWÓJ I JAN STRĘKOWSKI ZAANGAŻOWALI SIĘ W DZIAŁALNOŚĆ W NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”. NALEŻELI M.IN. DO WŁADZ KRAJOWYCH SEKCJI PRACOWNIKÓW DOMÓW KULTURY.

godnik miał swoje filie w kilkunastu miastach, m.in. w Lublinie, Łodzi, Kielcach, Szczecinie, Wrocławiu, Toruniu, Bydgoszczy, Elblągu. W pierwszych tygodniach stanu wojennego był pismem informacyjnym. Potem informacyjno-publicystycznym. Posiadał też „wkładki” obejmujące m.in. problematykę samorządową i sprawy kultury. W lutym 1982 roku powstała „Biblioteka Tygodnika Wojennego”, gdzie ukazało się blisko 30 broszur publicystycznych, poetyckich i historycznych oraz kilka albumów fotograficznych. Przygotowywano także dla Radia Solidarność serwis informacyjny. Z „Tygodnikiem Wojennym” na przestrzeni lat współpracowało wielu wybitnych dziennikarzy, pisarzy, plastyków, m.in. Leon Bójkó, Michał Mońko, Józef Kuśmierz, Wanda Falkowska, Kazimierz Dziewanowski, Jacek Kalabiński, Ewa Berberyusz, Leszek Szaruga, Krzysztof Bednarski. Także ks. Jerzy Popiełuszko i ks. Stanisław Małkowski. Pismo miało swoich przedstawicieli na Zachodzie. Przedstawiciele „TW” jako jedyni z Europy Wschodniej byli

Jednak mimo aresztowania kilku osób z grupy bądź otoczenia nigdy nie udało się rozbić „Tygodnika Wojennego”. W 1985 roku pismo zostało zamknięte. Redakcja uznała, że jego formuła się wyczerpała. Niemal

DZIŚ MÓWI, ŻE NAJWAŻNIEJSZY DLA NIEGO BYŁ KOR. TAM ZROZUMIAŁ, ŻE NIE MA CO NARZEKAĆ. TRZEBA ROBIĆ TO, CO JEST MOŻLIWE. „TYGODNIK WOJENNY” BYŁ TYLKO JEDNYM Z ETAPÓW TEGO, CO WTEDY SIĘ ZACZEŁO.

wszyscy ludzie związani z nim kontynuowali działalność podziemną.

Jan Strękowski z Andrzejem Fedorowiczem założyli Radio Solidarność 2, z którym dotarli do 1989 roku. W drugiej połowie lat 80. Strękowski

wiedliwiej. I czuje wstyd wobec osób, które wciągnął kiedyś do współpracy z podziemiem dla wolnej Polski, a które w tej wolnej Polsce znalazły się na marginesie życia, że ich przed tym nie przestrzegł. **S**